Nr. 101. Kraków, Niedziela 13 Kwietnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Niemczyzna w szkołach naszych.

I.

W artykułach, poświęconych ostatniemu Zjazdowi nauczycieli szkół wyższych, wspomnieliśmy o nauce języka niemieckiego, wyrażając i chęć i obowiązek poświęcenia jej kilku uwag. Bardzo często spotkać się można z narzekaniem na dzisiejsze szkoły, iż młodzież w nich nie nabywa zupełnej biegłości w języku niemieckim. Narzekania te posuwają się nieraz do tego stopnia, że przybierają kształt jakichś zapędów ku reakcji, ku powrotowi, bodaj częściowemu, do dawnych stosunków, gdy język niemiecki był wykładowym. Zastanówmy się przedewszystkiem, czy wogóle zadaniem jest szkoły uczyć obcych języków? Szkoła ma obowiązek rozwijać umysł, kształcić go i uzdolnić do zrozumienia zjawisk cywilizacyjnych, usposobić do samodzielności w badaniu i tworzeniu, zaopatrzyć w kryterja płynące z zasad etycznych i estetycznego poczucia, ma jednem słowem obowiązek: wychować i nauczyć, czyli ukształcić. Czy właściwym objawem ukształcenia jest znajomość *obcych* języków? Jeżeliby tak było, to najmniej ukształconych ludzi miałyby Francja i Anglja, bo tam obcych języków prawie nie znają. Jeżeliby zadaniem szkoły było uczyć i wyuczyć obcych języków, to szkoły francuzkie i angielskie byłyby najgorsze w świecie. A jednak oba te kraje, tak mało mające poliglotów, są mistrzami całego świata. Jeżeliby znajomość wielu obcych języków była cechą wykształcenia i znamieniem wysokiej inteligencji, to portjerzy pierwszorzędnych hotelów europejskich i przewodnicy po wielkich miastach, powinni być członkami wszelakich akademji umiejętności i być doktorami honorowymi wszelakich fakultetów, boć oni najbieglej wieloma językami władają. Znajomość obcych języków *nie jest konieczna* do wykształcenia. Poliglotyzm nie jest znamieniem wysokiego ukształcenia, szkoła nie ma tego zadania, by tworzyć poliglotów. Otóż z tego stanowiska rzecz biorąc, narzekanie na szkołę odeprzeć musimy.

Że znajomość obcych języków jest *przydatna*, *pomocna* dla wykształcenia, tego nie przeczymy; że jest *dla nas*, podobnie jak i dla innych narodów, których mowy nie rozlały się po za granice polityczne, etnograficzne lub historyczne, — że jest dla nas *konieczna*, tego także nie przeczymy. My, niestety, zarówno jak Szwedzi, Rosjanie, Włosi, Grecy i t. d. musimy uczyć się języków panujących w świecie i umieć je koniecznie. Takim językiem całego cywilizowanego świata, jest francuzki i względy cywilizacyjne, naukowe, nawet praktyczne, zniewalają do tego, by się uczyć i nauczyć po francusku. Po nad temi względami panuje u nas wzgląd *polityczny*, który nas zniewala przedewszystkiem do nauczenia się po niemiecku. Nawet najwyższa władza szkolna, bo ministerstwo oświaty pojmuje naukę języka niemieckiego tylko jako politycznemi względami dyktowaną, skoro ją czyni obowiązującą tylko w szkołach kosztem rządu utrzymywanych. W Czechach gimnazja i szkoły realne kosztem gmin istniejące, nie mają obowiązkowej nauki niemczyzny; jest ona tam nadobowiązkowa. U nas jest obowiązkową, bo wszystkie gimnazja są szkołami rządowemi.

Ale gdyby te polityczne względy były stokroć silniejsze, to szkoła nie może poświęcić swego istotnego zadania, jakiem jest ukształcenie człowieka, dla celów ubocznych. Ukształcenie możliwe w języku ojczystym, więc wszelkie zapędy do wprowadzenia niemczyzny jako języka wykładowego, choćby jednego przedmiotu, byłyby ciosem dla szkoły śmiertelnym. Że tam ten lub ów minister wojny ubolewa, iż rekruci nie umieją po niemiecku, szkoła się o to troszczyć nie może, bo nie jest fabryką kaprali. A zresztą wojsko jest dla społeczeństwa, a nie społeczeństwo dla wojska; niechże tedy instytucje służące społeczeństwu, do jego natury się stosują.

A jednak nauka niemczyzny jest nieuniknioną, bo znajomość jej konieczną i ta konieczność, nakłada na szkołę obowiązek, aby usłużyła *swojemu społeczeństwu* i dała dziatwie znajomość dokładną niemczyzny, o ile się to nie sprzeciwia istotnym szkoły zadaniom. Tego wymaga *interes kraju* i my też tylko z tego stanowiska na naukę niemczyzny spoglądać możemy.

Zachodzi pytanie, czy szkoła ten obowiązek spełniała dotąd należycie? Na to pytanie odpowiedzieć można z najspokojniejszem sumieniem, że szkoła nasza czyniła wszystko, co mogła i nie zaniedbała niczego, aby *według przepisów* uczyć niemczyzny. Nikt nigdzie nie odkrył najmniejszego zaniedbania, najmniejszej niechęci; przeciwnie: wszędzie największe wysilenia w pracy nad niemczyzną, największa o nią troska.

A więc któż winien temu, że młodzież po niemiecku nie umie? System nauki. zarys organizacyjny, plany lekcyjne, organizacja sił nauczycielskich, słowem to wszystko jest winowajcą, co utworzył Wiedeń, co utworzyło Ministerstwo oświaty, a czego ani Rada szkolna krajowa, ani nauczyciele podnieść nie mogli, bo im nie było wolno.

Ze spraw krajowych.

Ankieta, zwołana przez Wydział krajowy dla sprawy zakładów pracy przymusowej i kolonji poprawczych, obradowała onegdaj pod przewodnictwem JE. p. Marszałka krajowego, a wzięli w niej udział: członkowie Wydziału pp. dr. Sawczak i Romanowicz, poseł dr. Tadeusz Pilat, dyrektor towarzystwa opieki nad uwolnionymi więźniami ks. Korzeniowski, delegat lwowskiego Sądu wyższego, radzca dr. Hofmokl, delegat lwowskiej nadprokuratorji państwa radca dworu Fr. Zdański, delegaci gal. Towarzystwa gospodarczego: pp. Stanisław hr. Stadnicki i Tadeusz Langie, delegaci reprezentacji miasta Lwowa, radni: Antoni Kochanowski, Stanisław Markiewicz i dr. Aleks. Marjański, delegat magistratu lwowskiego radca Ludwig Uruski i wreszcie delegat Namiestnictwa, komisarz Sokołowski.

Po przeprowadzonej nad kwestjonarjuszem wyczerpującej rozprawie, która przeciągnęła się od godziny 11 przed południem do godz. $3^1/_2$ po południu, zapadły następujące uchwały:

A) Co do zakładów pracy przymusowej:

I. pytanie opiewało: Ile tych zakładów i o jakich rozmiarach należałoby urządzić?

Na pytanie to oświadczyła się ankieta za tem, ażeby urządzić dwa zakłady, na razie każdy na 250 ludzi, z uwzględnieniem obszaru gruntu, ażeby można każdy z tych zakładów rozszerzyć do 500 ludzi.

Ankieta wyraziła zarazem przekonanie, iż cyfra ta jest niewystarczająca i dlatego jako minimalna uznaną być ma, a przeto wyraźnie wobec rządu zaznaczyć należy, iż żądanie kraju nie jest już wyczerpane.

II. pytanie opiewało: Gdzie takie zakłady najodpowiedniej celowi swojemu miałyby być urządzone i stosunkowo z jak najmniejszym kosztem?

Na to pytanie odpowiedziała ankieta, że jeden zakład należy zaprowadzić dla wschodniej — drugi dla zachodniej Galicji, jednakowoż nie w obrębie miasta Lwowa i Krakowa.

Bliższe oznaczenie miejsca pozostawia ankieta Wydziałowi krajowemu, względnie dalszym rokowaniom.

III. pytanie opiewało: Jakim sposobem skazańcy w interesie poprawy najkorzystniej mogliby być zatrudnieni, przyczem szczególniej baczyć potrzeba na to, ażeby prace skazańców mogły być zużytkowane w taki sposób, iżby pewnym kategorjom opodatkowanych przemysłowców nie dać uzasadnionego powodu do narzekań na konkurencję, wytworzoną przez zakłady pracy przymusowej?

Na to pytanie odpowiedziała ankieta, iż przy każdym zakładzie musi być znaczniejszy obszar gruntu pozostawiony na cele rolnictwa ogrodowo-sadowniczego.

W porze letniej używać należy skazańców, fizycznie uzdolnionych, do robót meljoracyjnych, a mianowicie regulacji rzek, kopania rowów, osuszania bagien, zabudowania potoków górskich, pod stosownym nadzorem po za obrębem zakładu.

Dla skazańców, których w sposób poprzednio wskazany użyćby nie można, przeznaczone być ma takie zajęcie, które stanowić będzie dla skazańca jego stałą egzystencję na przyszłość, wszakże z tem wyraźnem zastrzeżeniem, iż zajęcie to nie będzie fabrycznem.

IV pytanie opiewało: — Czyli przy urządzaniu tych zakładów należy mieć wzgląd i na pomieszczanie kobiet i w jakiej liczbie, w szczególności w wypadku twierdzącym, czy nie byłoby wskazanem urządzić dla kobiet raczej osobny zakład?

Na to pytanie wyraziła ankieta przekonanie, iż w zakładach tych nie należy kobiet umieszczać — natomiast wypada celem pomieszczenia kobiet w zakładzie Marji Magdaleny i św. Teresy, wejść w tej mierze z temi instytucjami w rokowania.

V pytanie opiewało: Czyli z uwagi na istniejącą pod zarządem Wydziału krajowego „fundację nowosądecką“, wynoszącą w kapitale złr. 22,458, a przeznaczoną na wybudowanie i urządzenie w Nowym Sączu domu pracy przymusowej i pod warunkiem, że strony interesowane zgodziłyby się, a Namiestnictwo, jako najwyższa władza fundacyjna, zezwoliłaby na przekazanie rzeczonego kapitału na urządzenie w Nowym Sączu krajowego zakładu pracy przymusowej — miasto to nadawałoby się na siedzibę takiego zakładu?

Na to pytanie ankieta uchwaliła doradzić Wydziałowi krajowemu wejść w rokowania z gminą nowosądecką, celem należytego użycia kapitału fundacyjnego w sumie 22.458 złr. na dom pracy przymusowej.

B. Co do kolonij poprawczej rolniczo-rzemieślniczej dla nieletnich chłopców.

Wydział krajowy przedstawił ankiecie pytanie: Gdzie taka kolonja najodpowiedniej celowi swojemu miałaby być w kraju urządzona i jakiego obszaru gruntowego trzebaby na cele tej kolonji?

Na to pytanie wyraziła ankieta przekonanie, iż nie należy łączyć takich zakładów poprawczych z zakładami pracy przymusowej.

Ankieta uznała za niezbędną potrzebę, przystąpienie już w najbliższym czasie do założenia osobnej kolonji poprawczej dla małoletnich chłopców, z charakterem przeważnie rolniczym — nie wykluczając zatrudnienia rzemieślniczego.

Kolonja ta powinna być umieszczoną, o ile możności, w znaczniejszem oddaleniu od miast — w okolicy zdrowej, nadającej się do gospodarstwa ogrodniczego.

Bliższe oznaczenie miejsca pozostawiła ankieta Wydziałowi krajowemu.

Jaki posiew, takie żniwo.

Zachowawczy *Vaterland*, pismo stojące na gruncie tak etyki, jak cywilizacji chrześcijańskiej, taką daje odprawę liberalnym dziennikom wiedeńskim:

„Wstrętne wybryki motłochu, których widownią była dzielnica Neulerchenfeld, nastręczyły prasie liberalnej pożądaną sposobność do zarzucenia dziennikom konserwatywnym pośrednio, że na nie spada wina za to, co zaszło. Z rozczulającą jednomyślnością nazywają pisma liberalne antysemitów sprawcami dzikich zajść i narzekają płaczliwie: że stowarzyszenia wśród chrześcijan tak szybko mnożą się i rozwijają. że dziennikarstwo chrześcijańskie stało się już wielce wpływową potęgą, że „szczwania po gospodach“ zawróciły prostaczkom głowy, i tym podobne plotą duby smalone. Jak bezpodstawne są powyższe skargi i towarzyszące im wołania: *Polizei!* dowodzą same wybryki, które my, jak to nieraz i zupełnie stanowczo oświadczyliśmy, bezwarunkowo potępiamy; dowodzą także nie mniej żywioły, które się tych wybryków dopuściły, *a które bez wyjątku wyszły z uwielbianej przez liberałów nowej szkoły.*

W samej rzeczy, jeżeli wolno nadużycia motłochu wielkich miast, który bardzo rzadko dowiaduje się, co po jednej lub drugiej stronie mówiono i pisano, kłaść na karb stronnictw politycznych, w takim razie my, konserwatyści, czyniony nam przez was, liberałowie, zarzut miotamy wam w oblicze! Wy, a raczej wasza prasa wyszydzała i smagała od wielu lat dziesiątków wszystko, co nam, chrześcijanom i patrjotom, było święte i drogie! Wy ośmiewaliście systematycznie wiarę w Boga i Boskie przykazania, a tem samem podkopywaliście szacunek dla wszelkiej powagi! Wy, czciciele tablic mojżeszowych, podkopaliście rozmyślnie podstawy wszelkiego porządku, t. j. trzy pierwsze przykazania Boskie — i dziwicie się teraz, że dosięga was klątwa za nieprawość waszą! Blisko przez czas życia jednego pokolenia ośmieszaliście tak religję, jak wszelkie powagi, a osłabiając w sercach ludu wrodzone mu przywiązanie do dynastji, staraliście się odebrać władzy szacunek, jaki jej się należy; wprowadziliście rozkład do rodzin i do szkoły, sceptycyzmem zatruliście całą dorastającą generację i dlatego też do skarg najmniejszego nie macie prawa! Przepisy i obrządki naszej religji, których zrozumieć nie jesteście zdolni, wyszydzaliście i obrzucali błotem przy każdej sposobności, dowcipkując wystawialiście najwyższe powagi, najwznioślejsze zasady moralności na śmiech gawiedzi i cieszyliście się jej wyciem i chichotaniem! Z życzliwą pobłażliwością, z „ojcowską łagodnością“ sądziliście swego czasu napaści na księży i zakonnice, które nic wam nie były winne; kociej muzyki przed arcybiskupim pałacem nie pochwaliliście wprawdzie otwarcie, aleście ją tłumaczyli, a wyrzucając krzyż ze szkół *naszych*, kazaliście karmić serca *naszej* młodzieży zasadami, które każdy inaczej „tłumaczy“ a *według których żyje niewielu.* Niemniej, niż życie familijne i ład państwowy, podkopywała działalność wasza cały porządek społeczno-gospodarczy, wniosła do niego rozkład i doprowadziła go nad brzeg przepaści a w nędzę wtrąciła lud, który przecież tylko was słucha pozbywając się wiary, miłości, nawet nadziei, zamieniając się w stado dzikich zwierząt. Nawet antysemityzm waszem jest dziełem! Jeżeli prąd ten, jak twierdzicie, jest zaraźliwą i niebezpieczną chorobą i klęską, na was spada za to wina! Jaki posiew, takie żniwo. Postarajcie się o *inne* ziarno, a nie będziecie potrzebowali obawiać się owoców!“

Wiadomości polityczne.

Zmiany w polityce niemieckiej.

Kto przypuszczał, że po ustąpieniu Bismarcka, polityka niemiecka ulegnie zmianie *natychmiastowej*, ten nie miał wyobrażenia o porządku, panującym w każdem dobrze uorganizowanem państwie. Choćby cel, przez młodego monarchę wytknięty, był zupełnie różny od tego, do którego zmierzał dzisiejszy samotnik z Friedrichsruhe, mimo to będzie on z początku szedł do niego ostrożnie, powoli, nie porzucając od razu dróg dawniejszych, bo nic tak w polityce nie szkodzi jak gwałtowność. Dlatego to cesarz Wilhelm zapewnił tak we Wiedniu jak w Rzymie, że w polityce zagranicznej nie nastąpią żadne zmiany. Tymczasem nie musi tak być, skoro od dobrze powiadomionych osób dowiaduje się *Vossische Zeitung*, że już w najbliższym czasie zostaną zupełnie zniesione przepisy paszportowe na granicy alzacko-lotaryńskiej. Podobne doniesienie podaje także *Allgemeine Reichs-Correspondenz.* Cesarz Wilhelm miał to przyrzec Juljuszowi Simonowi, równocześnie zaś zawezwał księcia Hohenlohe, żeby dotychczasowe przepisy stosował z jak najdalej posuniętą wyrozumiałością. Czyż to nie jest stwierdzeniem pogłosek utrzymujących, że cesarz Wilhelm chce wytworzyć przyjazny *modus vivendi* z Francją? A gdy to nastąpi, czy dotychczasowe sojusze dadzą się utrzymać?

Z Rosji.

Nowy pełnomocnik Grecji, Kléon Rangabé, został przyjęty przez cara, wszystkich wielkich książąt i wielkie księżniczki z niepraktykowaną dotychczas uprzejmością względem dyplomatów małych państw wschodnich, i koledzy jego, znający się na sztuce odcieni etykietalnych, utrzymują, że dzieje się to nie bez kozery, że niedaleka przyszłość wyłoni doniosłość polityczną takiego wyróżnienia.

Nowy ambasador (właściwie minister upełnomocniony) królestwa greckiego, acz nie tak popularny w swojej ojczyźnie, jak p. Paszic wśród Serbów, jest nie mniej wybitną osobistością, którego zdanie dość dużo waży w radzie króla Jerzego i jego ministrów.

Zna on doskonale wszystkie szczepy półwyspu bałkańskiego, stykał się tam przez pół życia z dyplomacją rosyjską i zawsze starał się iść z nią ręka w rękę. Przez czas jakiś popadł był nawet w niełaskę w Atenach, bo doradzał trzymać się Rosji nawet w epoce, kiedy hr. Ignatiew popierał tendencje panbułgarskie nawet ze szkodą żywiołu greckiego w Macedonji. Wówczas tak opinja publiczna, jak Izba, jak i rząd cały w Grecji do żywego zadraśnięci tak jednostronnym faworem, nie taiły swych uczuć i skłaniały się ku zagorzałej antagonistce Rosji, ku Anglji.

P. Rangabé zaś nie przestawał nalegać w swoich depeszach i doniesieniach na przyjazne zachowanie się względem Rosji, na hamowanie manifestacyj antyrosyjskich, na stronienie od polityki angielskiej, zaręczając, że program Ignatiewa długo się nie utrzyma. I oto wypadki pospieszyły na pomoc przenikliwemu dyplomacie. Ignatiew zbankrutował z kretesem z swoim systemem opierania się wyłącznie na Bułgarach, Petersburg odwrócił się od „niewdzięczników“ i polityka protegowania innych narodowości bałkańskich wzięła górę nad Newą. Odzyskał więc posłuch p. Rangabé w Atenach, a jednocześnie stał się najbardziej poważanym przez dyplomatów rosyjskich politykiem greckim.

Osoby blisko i oddawna go znające opowiadają, że jest to człowiek całkowicie przekonany, iż wszystkie te kawałki i skrawki północno-zachodniej i środkowej części półwyspu bałkańskiego, które dziś jeszcze znajdują się pod berłem sułtana, odpadną niechybnie w bardzo niedalekiej przyszłości, chodzi więc o to, ażeby Grecja mogła dostać przy tem jak największy kąsek, co łatwiej jej pójdzie i taniej kosztować będzie, działając w porozumieniu z Rosją, niż trzymając się Austrji lub Anglji. Obydwa te mocarstwa bowiem, w razie zgody na zaokrąglenie królestwa greckiego, będą się starały okupić tę łaskę ciężkiemi zobowiązaniami ekonomicznemi, gdy Rosja tymczasem o tę stronę kwestji nie dba, nie potrzebując forsować zbytu produktów swych fabrycznych na zewnątrz, przemysł jej albowiem nie jest dziś jeszcze dostatecznie rozwiniętym.

Ponieważ przekonania te p. Rangabé są w Petersburgu dobrze znane w ministerstwie spraw zagranicznych, nic więc dziwnego, że przyjmują go tam arcyłaskawie.

Sprawa Dabana.

W poniedziałek wielkanocny bronił sam jenerał Daban sprawy swojej w madryckim senacie. Zwrócił się naprzód w bardzo gwałtownej mowie przeciwko prezydentowi ministrów Sagaście, którego obwiniał o to, że wyzyskuje wszystkie pronunciamenta na swoją korzyść, nie narażając przytem własnej skóry. Pierwszy Daban w Saguncie stanął na czele swojej brygady i wydał okrzyk. „Niech żyje Alfons!“ narażając się na śmierć niechybną. Przyznaje, że jako żołnierz winien jest posłuszeństwo władzy, — ale jest także senatorem, i w tym jedynie charakterze wydał znany okólnik. Uchyli czoła przed votum Senatu, zauważyć jednakowoż musi, że jakkolwiekby popełnił krok naganny, minister winien był zawezwać go przed sąd wojenny a nie samowolnie naznaczać mu karę. Na ostatni zarzut odpowiadał minister Bermudez Reina, utrzymując, że ma prawo nakładania kar, czego mu znowu zaprzeczał jenerał Pavia. Następnego dnia obrady toczyły się dalej. Elduajen oświadczył, że stronnictwo konserwatywne i jego przywódca Canovas, zupełnie zgadzają się w poglądach z marszałkiem Martinez Campos. Oświadczenie to utwierdza, jak zaznaczają dzienniki madryckie, że między konserwatywnymi a jenerałami jest pewne zbliżenie, co jest rzeczą tem więcej znaczącą, że Senat jeszcze nie uchwalił powszechnego prawa wyborczego, a nowa koalicja może przyjęcie go na dłuższy czas odwiec. Jak bardzo zaostrza się cała sprawa, widać z ostatnich depesz, które donoszą, że podczas czwartkowego posiedzenia prezydent ministrów Sagasta, odpowiadając na zarzuty Dabana, oświadczył mu, iż jest gotów zmierzyć się z nim na każdem polu. Korespondent madrycki *Frankfurter Zeitung* wyraża swój sąd, że niesłusznie jest, jeśli się mówi, iż „jenerałowie są przeciwko rządowi“. Naprzód nie chodzi tu o wszystkich jenerałów wojska hiszpańskiego, jedynie o tak zwanych „jenerałów politycznych“, a i z tych znaczna mniejszość tylko gotowaby była, konsekwentnie do swego stanowiska, wyciągnąć szpadę przeciwko gabinetowi Sagasty. Powtóre t. z. „polityczni jenerałowie“ należą do tych, których imię najczęściej jest wymieniane w prasie i najwięcej znane publiczności: nie są to bynajmniej jednak najlepsi żołnierze, i w armji wcale wielkiej popularności nie mają. Rząd jest jeszcze zawsze panem armji, która zresztą, ilekroć razy chwytała za broń, czyniła to albo dla idei politycznej, albo ulegając publicznej opinji, tu zaś chodzi czysto o interes pewnej liczby wyższych jenerałów, którzy gniewają się, że pozbawiono ich dobrze rentujących się posad gubernatorów zamorskich kolonij.

Odezwy Gladstona.

Gladstone wydał dwie polityczne odezwy. W pierwszej zwraca się sędziwy przywódca liberalnych do wyborców swoich w Midlothian i twierdzi, że sprawa szkockiego *Home-Rule* zrobiła od wyborów z roku 1886 znaczne postępy. „Nasi przeciwnicy, pisze, dają oznaki życia i mają zamiar żądać werdyktu od urn wyborczych, który jednak, jak mniemamy, nie mniej będzie wyraźny niż lat poprzednich“. Na końcu oświadcza Gladstone, że przybędzie w tym roku do Midlothian, aby zdać sprawę ze swoich czynności poselskich. Druga odezwa Gladstona odnosi się do irlandzkiego billu Bal-

foura, o którym wyraża się bardzo niechętnie. Nic nie gwarantuje zwrotu owych 33 miljonów funtów szterlingów, bo lud irlandzki, na tej podstawie, iż jego reprezentanci głosowali przeciwko ustawie, może odmówić wszelkim żądaniom.

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZ Z ŻYCIA.

Napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

XI.

Hładysz nie miał serca, tak samo jego córka, Małanka. Znali go z tej strony wszyscy we wsi, znał go i zięć. Jak tylko Fedjo drugi raz usłyszał, by sobie dzieci zabrał, zaciął zęby, jedno wziął na lewą rękę, drugie na prawą, dzieci uszczęśliwione objęły go za szyję, pożegnały teścia słowami: „Zostańcie z Bogiem“ i wyszedł z chaty. Gdzie pójdzie, co uczyni, sam nie wiedział. Na dworze było ciepło, pogodnie, w kieszeni miał jeszcze kilka krajcarów, więc przez dziś i jutro jakoś przeżyją, a co później będzie, o tem Bóg tylko wiedział.

Przyzwyczajenie a może i tęsknota, poprowadziły go tam, gdzie jego domostwo stało. Bramę zastał zamkniętą. Wisiała u niej kłódka, tak samo, jak przy drzwiach chaty. Widocznie Jankiel chciał się przed nim zabezpieczyć. Obszedł budynki dokoła i dostał się na maleńki pagórek, zkąd było widać cały Borysław. W ciągu ostatniego roku zmienił się on ogromnie. Kurnych chat było coraz mniej, za to coraz więcej domostw z desek pozbijanych, studzien naftowych bez liku, pełno blaszanych kominów, z których wylatywał dym czarny a gęsty. Tam pracowały już lokomobile, o których jeszcze temu lat dziesięć w tych stronach nikt nie słyszał. Na drogach pełno było wozów z beczkami, które przemysłowcy na kolej odsyłali; kędy okiem rzucił, widział tłumy czarne, których mowa głośna a charcząca, wzlatywała w powietrze, i brzmiała złowrogo aż gdzieś pod obłokami.

Zaczął z dziećmi rozmawiać i pytać, jak im było u dziadka.

— Oj! źle! — odpowiedziała starsza córeczka. — Dziadunio ciągle krzyczeli, a czasem to i bili.

— I jeść nie dawali! — młodsza dodała.

— A wy teraz głodne?

— Oj głodne, tatuniu! Rano dali nam trochę barszczu, a potem już nic.

— Poczekajcie tu dzieci, tatunio pójdą wam kupić bułek i zaraz tu wrócą. A nie będziecie się bały same zostać?

— A czego, tatuniu? Przecie tu nie ma żydów.

Odkąd żydowstwo znalazło się w Borysławiu w przewadze, wszyscy przed niem drżeli. Nawet dzieci włościańskie nie były już tak swobodne, jak dawniej, gdyż małe żydki napadały je gromadnie i bądź biły, bądź błotem obrzucały. A biada temu ojcu, któryby stanął w obronie swoich dzieci i żydziaków rozpędził! Tego starsi semici pewnieby ukamienowali.

Fedjo kazał dzieciom skryć się w żyto, które nieopodal rosło, sam zaś pobiegł po bułki. O kilkaset kroków od jego obejścia, stała budka ze słabych desek sklecona, w której żyd pieczywo sprzedawał. Przesiadywał on tu tylko w dzień; na noc odchodził w głąb Borysławia, który już wyglądał, jak miasteczko. Fedjo za wszystkie pieniądze, jakie miał, zakupił bułek i do dzieci wróciwszy, wysypał je przed niemi na ziemię. Rzuciły się na nie, jak wilki, bo potrzebowały głód zaspokoić, a prócz tego w ich życiu, o ile zresztą młoda pamięć sięgała, był to pierwszy wypadek, że miały jeść chleb pszenny, biały, a nie czarny z ośćmi.

Podczas gdy dzieci jadły, ojciec wpatrywał się w swoją chatę. Stała opuszczona, smutna. Za to głośniej było w chlewku, który do niej się tulił. Był on próżny, a że żyd prawdopodobnie bojąc się strefić, nie zamknął go, więc drzwiczki rzucane wiatrem, co się nagle zerwał, sprawiały łoskot, dolatujący aż tam, gdzie Fedjo siedział. Coś pomyślał, i powiedziawszy dzieciom, by chwilę na niego poczekały, zsunął się z pagórka, i chyłkiem zbliżył się do swojej zagrody.

W miejscu, gdzie go nie mógł nikt widzieć, przelazł płot, zaglądnął do chlewka (mierzwa, która tu się znajdowała, dzięki słońcu lipcowemu wyschła dawno jak pieprz) podsunął się pod stodołę, nazbierał słomy, zrobił w chlewku miękkie posłanie, a gdy tego dokonał, uśmiechnął się z zadowoleniem i do dzieci wrócił. Wziął je za ręce, przyprowadził do płotu, potem oboje na drugą stronę przesadził, sam płot przelazł, i znów chyłkiem, jak złodziej, gdy się pod cudzy dom podkrada, zbliżył się z dziećmi do chlewa. Wsunęli się wewnątrz i padli na miękkie posłanie. Ojciec przywiązawszy do drzwi sznurek, którym był opasany, zamknął je ze środka.

— Dobrze wam dzieci? — zapytał.

— *Oj! duże dobre i fajno!* — jednogłośnie odpowiedziały, wyciągając się na słomie. Wkrótce pozasypiały, bo już noc zapadała.

— Zobaczę, co mi teraz Jankiel zrobi, już ja mu się ztąd nie dam wypędzić! — szepnął z zadowoleniem, i rękę pod głową położywszy, zasnął snem sprawiedliwego.

Znalazł biedak mieszkanie i myślał, że miał już wszystko, tymczasem dzień następny przekonał go, że nie posiadał rzeczy najważniejszej, pieniędzy. W chlewku nikt go nie niepokoił. Jankiel nie przypuszczając, gdzieby jego ofiara mogła się ukrywać, spodziewał się znaleźć go prędzej wszędzie indziej, niż tam; zresztą jeszcze tak prędko nie myślał go szukać, bo dotąd nie utracił nadziei, że uparty Rusin sam się zgłosi, i z prośbą, by kupił jego gospodarstwo, do nóg mu upadnie. Fedjo mógł tedy czas jakiś spokojnie mieszkać w swoim apartamencie — lecz czem będzie żywił siebie i dzieci? Do teścia nie chciał iść, bo wiedział, że ten nic mu nie da; żebrać się wstydził. Dwie tylko drogi widział przed sobą: albo Janklowi ojcowiznę sprzeda, bądź też pójdzie do kopalń za robotnika. Z obojga złego wolał to drugie. Fedjo nie zastanawiał się dość trzeźwo nad swojem położeniem i nie umiał argumentować. Wiedząc, że mu się krzywda dzieje, spodziewał się, że wszystko zmieni się na lepsze, że prędzej lub później sprawiedliwość będzie mu wymierzona, bo przecie nikomu nic złego nie uczynił, a to, że bankowi był pieniądze winien, nie było znów taką w jego oczach zbrodnią, żeby mu aż za nią całe gospodarstwo zabierali. Do dnia, nim dzieci się obudziły, ułożył sobie nawet plan, że jeźli inaczej nie będzie sobie mógł dać rady, to dziadkowi na jakiś czas dzieci „podrzuci“ sam zaś o chlebie żebranym pójdzie po sprawiedliwość do cesarza. Znalazł ją u niego dawniej, czemu więc nie mógłby jej znaleźć i teraz!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pałac dla ludu.

Londyn, 8 kwietnia

W chwili, gdy cały świat zajmuje się polepszeniem losu upośledzonych warstw społecznych, zasługuje na uwagę dzieło szlachetnej filantropji, jakie zbudowano w siedlisku nędzy londyńskiej, w dzielnicy Ost-End.

Autorem pomysłu i właściwym twórcą dzieła, jest pisarz angielski, WalterBesant. W najgłośniejszej swej powieści: „All Sorts and Conditions od Men“ przedstawił on w żywych a spokojnych barwach stosunki Ost Endu i podał wiele zbawiennych wskazówek co do zdrowego kształcenia ludu. Uboga warstwa londyńska szuka rozrywki po pracy w nędznych szynkowniach dżinowych; Besant w powieści swej zaproponował budowę pałacu dla ludu, ażeby tam znalazł szlachetniejszą podnietę... „Pałac powinien być obszerny i składać się z sal o rozmaitem przeznaczeniu; jedna ma służyć dla koncertów i muszą w niej być ustawione organy; druga pomieści teatr z przyzwoitą sceną; trzecia będzie salą tańców; inne przeznaczą się na wykłady i deklamacje itd.“ W ten sposób idealista pragnął ożywczemi promieniami ozdobić mgłę i nędzę najuboższej okolicy największego grodu kuli ziemskiej.

I o dziwo! Marzenie pisarza nie zostało czczą i ułudną fantazją, lecz przeszło w rzeczywistość. Pałac, stworzony atramentem i piórem, wybudowano z kamienia i cementu. Natychmiast zebrało się pod przewodnictwem lorda majora stowarzyszenie, które rozpisało składki publiczne. Składki posypały się obficie. W r. 1882 pojawiła się powieść Besanta, a już w cztery lata później ks. Walji położył kamień węgielny pod budowę. W rok potem królowa Wielkiej Brytanji, cesarzowa Indji, osobiście otworzyła *„Quens Halle“*, wielki pałac dla ludu... Był to uroczysty dzień dla Ost Endu, który rzadko miał sposobność oglądania monarchini. Nadto nigdy przedtem nie widziano w nędznych ulicach tej dzielnicy tylu ekwipażów. Cały West-End przeniósł się owego dnia do Ost Endu... Królowa tak była uradowana wrażeniami widowiska, że po ceremonji otwarcia zażądała od lorda Chamberlaina miecza, aby według starego zwyczaju kogoś pasować na rycerza... Któż na to więcej zasługiwał, jak ten, który był twórcą pomysłu! Ale Walter Besant był tylko pisarzem; na rycerza pasowany został kupiec, mistrz jednej z gildji City, która na budowę zakładu ofiarowała 200.000 funtów szterlingów.

Zakład nazywa się powszechnie pałacem dla ludu. Panuje w nim wielka rozmaitość. Pozakładano sale szermierki i pływalnie dla płci obojej, a nadto urządzono kursa dla elementarnej nauki, zwłaszcza w rzemiosłach, a dla kobiet w gotowaniu i w innych zajęciach domowych. Wstęp do czytelni i do bibljoteki jest bezpłatny; wstęp na koncert bardzo tani. Nie wykluczone są także i tańce. Ale pod tym względem panuje surowa kontrola, aby się zakład nie przemienił w to, przeciwko czemu został założony.

Bardzo skutecznemi okazały się wystawy takich przedmiotów dla których chcianoby obudzić zmysł klas uboższych np. ptaków śpiewających; urządzają się także wystawy kwiatów, przyczem następuje rozdawanie uagród za okazy domowego chowu.

W zakładzie znajdują się bufety, które są konieczne dlatego, że wielu w pałacu przepędza całe południe i cały wieczór. Góruje przy tem wzorowy porządek. Pałac dla ludu nigdy nie przekształca się w widownię burd karczemnych.

W tych dniach zarząd zakładu zastanawiał się nad kwestją ważną. Dotychczas pałac w niedzielę był zawsze zamknięty, albo tylko od 2 do 3 godziny otwarty. Owóż niedziela właśnie stanowi główny dzień rozrywkowy dla robotnika, a jeżeli zamknięty jest *Queens Hall*, dokądże on pójdzie? Naturalnie, że do szynkowni dżinowej, zwłaszcza, że w Londynie w niedzielę pozamykane są teatry, muzea i wystawy obrazów. Postanowiono więc zmienić dotychczasowy regulamin i otworzyć podwoje pałacu ludowego także i w niedziele.

Że zakład wywiera wpływ zbawienny, przekonałem się naocznie. Zdawało mi się nawet, iż zaczyna w nim panować zbyt dobry obyczaj; do tego stopnia nie poznawałem typu z Ost Endu. Nadto przykład już podziałał; i w innych dzielnicach Londynu, a także i w niektórych miastach prowincji pozakładano już instytucje w mniejszych wprawdzie rozmiarach, ale z tym samym programem.

Celem jest, skazańcom nędzy uprzyjemnić życie i uszlachetnić umysł.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* W dniu 15 b. m. przypada wybór jednego członka Izby z grona rzemieślników i przemysłowców III. kategorji w pow. politycznym Żółkiew-Rawa Sokal i Cieszanów. Lwowska izba rękodzielnicza wydała odezwę i zaleca wybór p. Franciszka Głodzińskiego.

* Cztery pożary kominowe nawiedziły w dniu 10 b. m. Lwów. Nie można wątpić, że są to skutki trwającego wciąż bezrobocia. Magistrat próbuje jeszcze pogodzić majstrów z czeladnikami; w razie gdyby się to nie udało, zarząd miasta musi objąć sam dozór nad czyszczeniem kominów, gdyż bezpieczeństwo publiczne jest zagrożone.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Nowy Sącz dnia 10 kwietnia. — Ruchoma wystawa obrazów została już u nas dnia 9 kwietnia b. r. zamknięta. Obrazy zostały przewiezione do Jasła, gdzie też odbędzie się ośmiodniowa ich wystawa.

* Rzeszów dnia 10 kwietnia. — W drugie święto wielkanocne wydarzył się w naszej okolicy nieszczęśliwy wypadek, który mógł się bardzo smutnie zakończyć. Właśnie kiedy licznie na nabożeństwo zgromadzony lud co dopiero opuścił był kościół, wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar, który we dwóch niespełna godzinach cały drewniany dom Boży w kupę popiołu zamienił. Serce rozdzierająca była to chwila, kiedy miejscowy ks. proboszcz, Stanisław Nyrkowski, unosząc Przenajświętszy Sakrament, ukazał się na cmentarzu kościelnym. Lud z połowy drogi, odgłosem dzwonu zwrócony, jęknął na ten widok i padł krzyżem na ziemię, najboleśniejsze wydając łkania. Miał czego jęczeć i płakać. Parafjanie to bowiem w całej okolicy Rzeszowa najubożsi, ani myśleć o tem nie mogą, kiedy nowy kościół mieć będą. Może ta krótka wzmianka o smutnem położeniu tego nieszczęśliwego ludu i proboszcza, poruszy litościwe i do ofiar chętne serca polskie i zachęci do jałmużny na rzecz odbudowania spalonego kościoła. Ofiary wszelkie przyjmuje i Bogu za nie stokrotne dzięki składać będzie proboszcz miejscowy, ks. Stanisław Nyrkowski w Stobiernej, p. Rzeszów.

* Ze Stryja piszą nam dnia 10 kwietnia. — Oficjał pocztowy Alfred Kawecki strzelił do siebie w zamiarze samobójczym w dniu 30 marca o godzinie 6 rano. Kula przeszła o jeden cal niżej serca i dotychczas nie mogli lekarze jej znaleźć. Przyczyną rozpaczliwego kroku mają być nieznaski familijne, jako też stosunki materjalne. Lekarze nie robią żadnej nadziei utrzymania samobójcy przy życiu.

KURJER EKONOMICZNY.

* Izba handlowo przemysłowa ogłasza, że intendantura 10 korpusu rozpisała licytację na dostawę 560 centnarów metrycznych mąki pszennej na suchary, równającej się nr. 5 mąki budapeszteńskich młynów parowych.

Z tej ilości dostarczonych być ma po 20 czerwca 1890 roku 275 cet. m do magazynu w Jarosławin. Odnośne oferty wniesione być mają najdalej do 24 kwietnia 1890 godzina 10 przed południem do intendantury 10 korpusu w Przemyślu.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała: stałego nauczyciela szkoły etatowej w Modryczu, Jana Kulczyckiego, pełniącego obowiązki tymczasowego nauczyciela szkoły etatowej w Lityni, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Lityni; tymczasowego nauczyciela Jana Burbla, w Romanowie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Horodysławicach.

KURJER WARSZAWSKI.

* Wyrokiem warszawskiego sądu okręgowego przebywający za granicą: Stanisław Chromiński, urodzony w 1824 roku i Wincenty Bieroński, urodzony w 1849 roku, za samowolny wyjazd i niestawienie się pomimo kilkakrotnych wezwań, zostali skazani po pozbawieniu praw stanu na wieczne wygnanie z granic państwa, a w razie powrotu na osiedlenie w Syberji.

* Profesor uniwersytetu warszawskiego, p. Łapczyński, na własne żądanie otrzymał uwolnienie z zajmowanego stanowiska. Dobre są te uwolnienia, znane pod rządem rosyjskim pod nazwą: „na własne żądanie“.

* Przed trzema laty w nr. 103-im *Kurjera warszawskiego* była zamieszczona wiadomość z Chicago o samobójstwie Józefa Grodzińskiego, który zastrzelił się z rozpaczy po stracie wszystkich pieniędzy. Obecnie dwie siostry G., z których jedna żona urzędnika kolei nadwiślańskiej, pani S., otrzymały w drodze urzędowej zawiadomienie, iż na każdą przypada po 60.000 franków. Wspólnik Grodzińskiego, niejaki Michał Peller, dorobił się znacznego majątku dzięki kapitałowi który podstępnie od nieszczęśliwego człowieka wyłudził. Ów Peller zmarł w Londynie dnia 17 lutego r. b., a przed śmiercią uczynił najformalniejsze zeznanie, iż z majątku, jaki zostawia, spadkobiercom Grodzińskiego należy się 120,000 franków, lokowanych w rencie francuskiej. Windykacją niespodzianego spadku zajmuje się adwokat z Żytomierza, p. Janicki.

* Już od lat 10-ciu pewien spekulant nabywał groby familijne na Powązkach, spodziewając się, że wobec zamierzonego ograniczenia cmentarza, może na tem grubo zarobić. Nie omylił się w swoich przewidywaniach. Tak n. p. za grób w r. 1882-im zapłacony rs. 470, spekulant wziął teraz rs. 1,200. W tym samym stosunku zarabia na innych grobach. Milutki proceder.

* Kraszewski miał mlecznego brata, w osobie Karola Pigaszewskiego. Pigaszewski, z zawodu zecer, spotkał się ze swoim rozgłośnym już bratem mlecznym w *Gazecie*

KRONIKA TYGODNIOWA.

Dzisiejszą kronikę poświęcam wyłącznie płci pięknej. Mam ku temu kilka powodów, a najważniejszy ten, iż pomiędzy znaczną ilością listów otrzymywanych przezemnie, jako tygodniowego kronikarza *Kurjera*, znajduje się kilka posądzających mnie wprost o nienawiść i wstręt do ostatniego arcydzieła, jakie Pan Bóg stworzył przy końcu dnia szóstego, czy też już po niedzielnym odpoczynku (co do tej daty bowiem mam pewne wątpliwości). Ten mój mniemany wstręt do płci pięknej oparty został na fałszywych premissach, czyli przesłankach. Piękne moje korespondentki (mowa o damach a nie Correspondenz-kartach) w wystąpieniach kronikarza przeciw nowelistkom, dopatrzyły się wrogiego jego usposobienia dla całego rodzaju, co trąciłoby przecież barbarzyństwem, a co najmniej pozwoliłoby mnie posądzać jeżeli nie o rozwiniętą już całkowicie chorobę umysłową, to przynajmniej o należenie do jakiego komitetu pomnikowego, lub do jakiej komisji konkursowej. Nie! piękne moje korespondentki — za dużo mam jeszcze w sobie zapału i poczucia piękna, abym nie korzył się przed białogłową. Mógłbym dać na to liczne dowody, sprowadzić świadków, okazać dokumenta. Ale ja nie lubię się chwalić, choćby przez wzgląd na przysłowie o liszce i ogonie. Jeżelim walczył przeciw niektórym nowelistkom, czyniłem to jedynie dla dobra literatury, a nie przez nienawiść do kobiet. Owszem, niektóre nowelistki bardzo szanuję, czytam chętnie ich utwory, cieszę się z ich talentu, niektóre nawet znałem osobiście i składałem im hołdy. Przyznam się np. pod sekretem, że zachwycałem się pięknemi rączkami i ramionami Hajoty, a niegdyś przed kilkunastu laty, wspólnie ze zmarłym Stachem Grudzińskim padałem w proch przed kształtami Marji Szeligi.

Tyle w obronie własnej, aby zapobiedz fałszywym mniemaniom i wieściom, mogącym zrodzić dla mnie przykre następstwa.

Kronika dzisiejsza zresztą musi być poświęconą kobietom, bo tydzień ubiegły to cały szereg ich trjumfów, cały szereg dni ich panowania. Na pierwszym planie były baby, tak pieczone, jak naturalne; te ostatnie zachęcały do zjadania pierwszych. Gospodynie domu i nadobne ich córeczki prześcigały się w uprzejmości i gościnności dla babożerców. Arcydzieła ich rączek ginęły w przepaściach żołądków, wywołując ze strony płci brzydkiej objawy zachwytu i wdzięczności. Za te wasze prywatne zasługi przyjmijcie, o drogie panie, to publiczne podziękowanie kronikarza, złożone w imieniu wszystkich brodatych i wąsatych obywateli naszego grodu i kraju.

Jak dalece sympatja moja dla płci pięknej nie ma żadnych granic, dowodem choćby to, że ja jeden, jedyny, stanę w jej obronie przeciw całemu dziennikarstwu. Onegdajszy numer *Kurjera* przyniósł wiadomość, iż trzy nadobne (to się samo przez się rozumie) Lwowianki pp.: Otylja R... Marja K... i Julja M... w imieniu wielu wystosowały prośbę do Najj. Pana, aby kobiety powołane zostały do służby wojskowej i utworzyły korpus amazonek. Nasi panowie redaktorowie zbyli drwinami ten objaw rycerskiego ducha. Hola! panowie! Wolno wam się dać rżnąć i zabijać, pozwólcież i damom!

Powinniście zważyć, że obecne reformy wojskowe muszą doprowadzić płeć piękną do rewolucji i pochwycenia za broń, już nie językową, choć i ta straszna, lecz palną. Przez rozszerzenie obowiązkowej liczby lat w służbie wojskowej płeć piękna słusznie poczuła się dotkniętą i zagrożoną w najżywotniejszych swych interesach, nie da się bowiem zaprzeczyć, że i tak już wielkie ograniczenia w prowadzeniu wolnego handlu małżeńskiego, powiększone jeszcze zostały przez ostatnie ustawy. Dopiero wycofani z obiegu i niezdatni już całkiem do służby wojskowej, będą mogli z czystem sumieniem iść na ofiarę hymenu, pewni, że najdroższej pani serca i szczęśliwie z nią zrodzonego potomstwa nie narażą na utratę męża i ojca za pomocą wydoskonalonego kalibru broni. Co więcej, praktyka życiowa dowodzi, że zdolność do służby wojskowej nie ustaje i w najpóźniejszym okresie życia, czego o służbie małżeńskiej powiedzieć nie można. Jenerał w wojsku, zazwyczaj jest albo prostym szeregowcem, maruderem w kampanji małżeńskiej, albo też przeniesiony zostaje w stały, zasłużony stan spoczynku i to nigdy na własne żądanie. Widoki więc płci pięknej na zdobycie zdolnych sterników, którzyby jej łodziami na rozhukanych falach życia kierowali, są coraz słabsze. I ztąd łatwo stać się może, że czego kongresy pokoju dokonać nie zdołały, tem się zajmie i to przeprowadzi płeć piękna, dotkliwie w swym bycie zagrożona.

Zanim jednak do tego dojdzie, liczba starych panien będzie wzrastała nieproporcjonalnie i wytworzy dziś nieznaną a groźną potęgę dla pokoju europejskiego. Kilka miljonów 40-letnich panien, które znosiły przez tyle lat wszelkie niewygody i trudy dziewictwa, to armja potężna, zahartowana, zdolna walczyć z zapałem o najświętsze swe prawa. Tego niebezpieczeństwa nie przewidział ani wielki, dziś będący w „odstawce“ Bismarck, ani mali jego naśladowcy. Uchylić je można jedynie przez rozszerzenie obowiązku służby wojskowej na płeć piękną. To, co do tej chwili za żart uważano, łatwo stać się może rzeczywistością. Dziś albowiem nie ma żadnej słusznej podstawy do pozbawienia „pociech naszego życia“ przyjemności służenia wojskowo. Dowiedziony przez statystów upadek fizyczny płci męzkiej, zbliżył ją do płci słabszej. Odwaga pojedyńczego człowieka dziś nic prawie nie znaczy, a do odpowiedniego użytku z mannlicherów i innych repetjerów można tak dobrze przyuczyć płeć piękną jak i brzydką, zwłaszcza, iż mały kaliber broni umniejszył znacznie żołnierzowi ciężaru. Zresztą wojowniczość płci pięknej wzrasta z każdym rokiem. Często łatwiej dać sobie radę z mecenasem niż z mecenasową, a każdy szewc mniej jest niebezpieczny od energicznej w ruchach szewcowej. Nie mówię już o przekupkach, których opinja pod tym względem jest już zupełnie ustaloną. Podpisany sam wie z doświadczenia, iż łatwiej mu było zadowolić stu mężczyzn, niż jedną choćby małą babinę. Recenzenci teatralni wiedzą dobrze co to jest zaczepić artystkę, a lokatorzy zalegający w czynszach starannie unikają mieszkań w domach, gdzie się płaci nie gospodarzowi ale gospodyni. Płeć piękna w taktyce i strategji dawno wyrwała nam pierwszeństwo.

Wszystko to dowodzi, że armja wzmocniona pułkami płci pięknej, zyskałaby na ilości i jakości żołnierza, a stosunki między obu płciami przyjęłyby charakter normalny. Żołnierz i żołnierzyca wspólnie służąc, wspólnie też znosiliby niewygody życia i ustawy wojskowej, a nie potrzeba być prorokiem twierdząc, że liczba starych panien zmniejszyłaby się, a ludność wzrastałaby w znaczniejszym stopniu niż dotychczas. Panowie ministrowie skarbu mieliby większą ilość opodatkowanych, a ministrowie wojny więcej indywiduów zdolnych do zabicia. Jeżeliby jaki minister wojny dał się przekonać mojem rozumowaniem, zastrzegam sobie tylko udział w formowaniu pułków niewieścich, mam bowiem już jedną kandydatkę na pułkownika. Dowodzi ona dziś całym bataljonem... ochotników.

Austrja, na rozszerzeniu powinności służby wojskowej do kobiet, zyskałaby niezmiernie wiele. Dziwiłem się jej wielce dotychczas, że rachowała w razie wojny na pomoc moją i podobnych mnie maruderów. Niechno jednak będą w armji koleżanki, Austrja na mnie liczyć może jak na Zawiszę! Na samą tę myśl czuję, że rodzi się we mnie bohater, ba! kto wie czy nie przyszły Napoleon lub Aleksander Wielki. W obronie każdej z tych małych koleżanek szedłbym na śmierć z uśmiechem, a wróg, któryby jednę z nich zranił, przypłaciłby natychmiast życiem swą śmiałość.

Ale dość już o tem. Muszę jeszcze wynagrodzić krzywdę, jaką uczyniłem mimowolnie Hajocie. Opisując według *Kurjera Warszawskiego* bohaterskie jej wdarcie się wraz z mężem na szczyt góry Santa Izabel de Fernando-Po, dodałem od siebie: co tam robili, niewiadomo. W nrze 13 *Bluszczu* znalazłem obszerniejsze sprawozdanie z wycieczki państwa Rogozińskich. „Nasi podróżni — pisze dosłownie *Bluszcz* — mąż i żona, złożyli na tem miejscu dwa dokumenta bytności tu swojej“. Jakie to były dokumenta, tego *Bluszcz* nie podaje, sprawiając niedomyślnym wielką przykrość.

K. Bartoszewicz.

codziennej. Ex secer pozostawał później w korespondencji z Kraszewskim. Z obowiązku więc kronikarskiego zaznaczamy, iż Karol Pigaszewski w dniu 27 marca r. b. zmarł w Brześciu Litewskim, u syna, konduktora kolejowego.

KURJER WILEŃSKI.

* *Smoleńskij Wiestnik* mówiąc o dobrach ks. Wittgensteina, obecnie własnością księżnej Hohenlohe będących, pisze między innemi co następuje:

„Ciekawe są sposoby, stosowane teraz w celu obejścia prawa, w myśl którego dobra księżnej Hohenlohe mogą przejść tylko w ręce rosyjskie. Termin, w którym sprzedaż ta musi być dokonana, upływa niedługo, bo już za półtora roku; jeżeli zaś do tego czasu nie zlikwidują majątków, naznaczony będzie nad niemi specjalny dozór. Dla uniknięcia tej ewentualności i w braku stosownych kupców, zastawiono przedewszystkiem całe dobra hurtownie w banku Wileńskim. Do założycieli tej instytucji należał zmarły ks. Wittgenstejn, a zatem nie brakło w banku „swoich ludzi". Bank wydał tedy pożyczkę w sumie 5 miljonów rubli.

„Operacja ta przyniosła księżnej dwojaką korzyść: po pierwsze księżna wycofała z banku pieniądze niemieckie, a po drugie zapobiegła przymusowej sprzedaży majątków. Tak więc po upływie terminu, oznaczonego dla likwidacji, dobra przejmie bank Wileński, jako główny wierzyciel, który będzie mógł wtedy nawet całkiem legalnie objąć je w posiadanie i następnie sprzedawać powoli, po kawałeczku. Tego rodzaju likwidacja może ciągnąć się bardzo długo, że zaś w banku znajdują się „swoi ludzie", księżna więc nie poniesie najmniejszej straty. Tą drogą przeto wzięli już sporo grosza, zyskali na czasie i uwolnili się od opieki.

„Obecnie o nabycie rzeczonych majątków traktuje zarząd dóbr koronnych. Ciekawa rzecz, czy nastąpi zgoda co do ceny. Właściciele stawiają wysokie żądania, boć muszą przecież strącić kurtarz dla tych, którzy zajmują się likwidacją".

KURJER WIEDEŃSKI.

* Wyścigi wiosenne we Frendenau już zorganizowane. Wybrani dyrektorowie, sędziowie i komitet do przyjęcia dworu cesarskiego. Między tymi, co się do wzięcia udziału w wyścigach zgłosili, jest Emil hr. Baworowski. Zapowiedział on barwę czerwono-białą, z czarnemi wypustkami.

* We środę przedpołudniem odprawiało się w kościele św. Michała nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. ks. Honoraty Lubomirskiej. Gdy już wszystko do żałobnego obchodu w kościele było przygotowane i publiczność schodzić się zaczęła, zjawia się na stopniach wielkiego ołtarza młody człowiek, około 25 lat może liczący, ubrany starannie i zaczyna donośnym głosem przemawiać, że jest zbawcą chrześcijaństwa, że przybył tu po to aby umrzeć jak męczennik za Chrystusa, którego się ludzkość wypiera. Służba kościelna z niemałym trudem wyprowadziła szaleńca. Chciano go odwieźć do zakładu obłąkanych, ale umknął w drodze i wpadłszy do klasztoru OO. Bernardynów, przedstawił się gwardjanowi, jako zbawca chrześcijaństwa, i domagał się wprowadzenia do kościoła, by mógł z ambony lud nauczać. Tutaj już znalazła się silniejsza dla obłąkanego eskorta; odprowadzono go do szpitala powszechnego na oddział obłąkanych. Ma to być jakiś fryzjer ze Slawonji.

KURJER BERLIŃSKI.

* Cesarz Wilhelm II zwrócił podobno uwagę wielkiemu szambelanowi, iż pomiędzy damami, przedstawionemi ostatniemi czasy na dworze, było siedm: cztery hrabiny i trzy baronowe, których rodzice należą do świata finansowego i które zawdzięczają swoje tytuły małżeństwom dla pieniędzy. Cesarz życzy sobie, aby odtąd nie przyjmowano u dworu dam należących do pseudo arystokracyi, dla zachowania prerogatyw arystokracji prawdziwej. Wiadomość tę podaje londyńska *Pall-Mall-Gazette*. W tymże samym dzienniku czytamy, iż cesarz niemiecki kazał odgrodzić dwa pierwsze rzędy galerji w kościele szeregiem żołnierzy; nie życzy sobie bowiem zwracać na siebie wszystkich spojrzeń podczas nabożeństwa.

„Od chwili mojego wejścia do kościoła aż do opuszczenia go — miał się odezwać — setki oczów, ku wielkiemu mojemu niezadowoleniu, zwrócone są beznstannie na mnie, śledząc każdy mój ruch; chciałbym przynajmniej w niedzielę podczas nabożeństwa nie być przedmiotem ciekawości. Ci, co chcą mnie oglądać, mogą mnie zobaczyć podczas spaceru pod Lipami lub w Thiergartenie; kościół nie jest właściwem dla zaspokojenia ciekawości miejscem".

KURJER PARYSKI.

* Znany autor „Francji żydziałej" Drumont występnje przy najbliższych wyborach do Rady municypalnej, które się odbędą 27 b. m., jako kandydat antysemicki.

* Czerwone pantalony armji francuskiej znikną niebawem z horyzontu! Głosuje przeciw temu zapamiętale marszałek Mac-Mahon, wszelako jednak próby dokonane z prochem bezdymnym wykazały, iż wojsko powinno, o ile możności unikać wszelkich jaskrawości w swoim stroju. Nawet w Niemczech myślą już serjo o zastąpieniu pikelhauby, świecącej szpicem, jakiemś nowem okryciem głowy mniej widzialnem z daleka.

KURJER AMERYKANSKI.

* Znany Krezus amerykański, Vanderbilt, zapytywał niedawno listownie królowej Wiktorji, czy nie zechce sprzedać mu obrazu Meissonier'a p. t.: „Spór", i otrzymał odpowiedź odmowną. Nie zraziło go to bynajmniej i obecnie, jak donosi *Echo de Paris*, zwrócił się ponownie do królowej W. Brytanji i ofiarował jej za obraz $2^1/_2$ milj. fr., dodając uwagę, iż może ta cena zdecyduje ją do sprzedania malowidła. Ciekawa rzecz doprawdy, czy też bogacz amerykański nie omyli się w swoich przypuszczeniach.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* W Wrocławiu ukazała się książka, zawierająca wybór zdań z nowoczesnej niemieckiej literatury powieściowej. Między innemi autor przytacza n. p. wyrażenie Teodora Storm'a z „Psyche": „W gołej koszuli" zamiast „w samej koszuli". Herman Heiberg w „Papierach księżnej Zelandji" mówi o „czarno-szarej pogardzie" i „lila-czerwono-zielonych uwagach"; Vacano i hr. Stadion we wspólnie napisanej książce „Damy" opowiadają o bohaterce: „Wyglądała jak pocałunek". W romansie Conradi'ego „Frazesy" bohater zapytuje siebie: „Gdzie są rodzynki w cieście twego ja?" W tej samej książce autor opisuje dalej: „Gwiazdy rozpierały się na poduszkach pluszowych swego obłokowego seraju". Rosegger w „Jakóbie Ostatnim" używa wyrażenia: „Z klęczącą duszą," a Bleibtreu zdobywa się na porównanie: „I stał się niby złodowaciały płomień". Jakiś inny autor w zapale pisze: „Bohater, w najwyższym stopniu rozgniewany, wskoczył na ramę okna jedną nogą — a drugą zawołał"...

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

* Idzie żebrak ulicą, a przed nim biegnie pies niosący na szyi tabliczkę z napisem: Litościwe osoby, zmiłujcie się nad biednym niewidomym!" — „Ale — powiada — któryś z przechodniów do żebraka — toć waćpan doskonale widzisz!" — „Bo też to pies mój tylko jest ślepy!" — odpowiada dowcipny wydrwigrosz.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 13 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Hermenegilda, męczennika. Był synem Lewigilda, króla Wizygotów w Hiszpanji. Z arjanizmu, w którym był zrodzony i wychowany, został nawrócony do wiary katolickiej przez św. Leandra, biskupa Sewilskiego. Za stałość w tej wierze, z rozkazu ojca zapamiętałego arjanina, został wtrącony do więzienia i tam zabity, r. 586.

Kalendarz. Dziś św. Hermenegilda, męczennika; jutro: śś. Tyburcy, Walerjana i Maksyma, męczenników.

Kalendarz historyczny. 13 kwietnia 1577 roku: Zamek Grzebień odebrany zbuntowanym Gdańszczanom — 1793 roku: Caryca Katarzyna ogłasza drugi rozbiór Polski.

Składki. W dalszym ciągu złożyli w Administracji naszego pisma na dotkniętych klęską głodową: J. A. 1 złr., Walter Leonard 1 złr., N. N. 2 złr., pani M. K. 5 złr. — Na restaurację kościoła w Kochawinie: P. H. 2 złr.

Dla głodnych nadesłała Redakcja górnośląskiego *Katolika* na ręce p. prezydenta 170 marek, złożonych przez prenumeratorów tego pisma. Nadto wpłynęły do komitetu ratunkowego 20 złr. od p. D. Rakowskiego z Francji.

Zarząd Bractwa Ubóstwa Chrystusowego otrzymał od Namiestnictwa pozwolenie na zbieranie składek na pokrycie kosztów nabożeństwa wotywnego, od kilku wieków z wielką wspaniałością urządzanego w kościele św. Florjana na pamiątkę cudownego ocalenia m. Krakowa od pożarów. Członkowie zbierać będą składki już w bieżącym tygodniu i zaopatrzeni będą w karty legitymacyjne, poświadczone przez tutejszą Dyrekcję policji.

Sprawy budowlane w naszem mieście, nastręczają wiele sposobności i powodów do krytyki, lub ubolewania, że miasto bezkształtnie i źle się buduje. Zabiera o tem głos *Czasopismo Towarzystwa technicznego krakowskiego* i tak się wyraża o ustawie budowlanej, wydanej dla Krakowa.

„Ustawa budownicza dla Krakowa, ma jeden wielki przymiot, który równocześnie jest jej największą wadą, t. j. lapidarność bezgraniczną. Lapidarność ta sprawia, że najważniejsze przepisy hygieniczne, normy konstrukcyjne i przepisy ze względu na regulację miasta, zbyte są kilkoma słowami, dając zarazem możność powołanym i niepowołanym do interpretowania paragrafów według osobistego „widzimisię". Skutki takiej małomowności odbijają się nader niekorzystnie przy zabudowaniu nowych dzielnic i ulic; na podstawie obecnej ustawy doszliśmy do tego, że grunta rozparcelowane ad minimum pozwalają tworzyć tak małe podwórczyki w nowych domach, że wobec nich małe podwórka starodawnych domów śródmiejskich są kolosami. Ustawa obowiązująca sprawiła, że przepisy zdrowotne, dotyczące studzien i kloak, stały się niewykonalnemi; że higieniczność mieszkań, zamiast zwiększać się, maleje; że Kraków nieposiada ani jednej dzielnicy racjonalnie założonej i wykonanej; że raz wymaga ustawa nadmiernie grubych murów, zezwalając w innym razie na zbytnio słabe; że zaprowadzać chce konstrukcje sprzeciwiające się zdrowemu rozumowi i całemu postępowi wiedzy technicznej; z jednej strony krępuje właścicieli zbyt surowo, a z drugiej zezwala im na rzeczy, które dawno już wykreślone zostały ze słownika cywilizowanego świata technicznego i ekonomicznego. Ustawa dla 30 znaczniejszych miast Galicji, wydana o kilka lat później od krakowskiej, mimo, że nie jest skończenie dobrą, jest jednak w porównaniu z krakowską ideałem co stolicę w niezbyt korzystnem przedstawia świetle".

Na poufnem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono onegdaj zamianować pp.: Boczkowskiego Jana, asystentem wydziału rachunkowego, Marszałka Jana, kancelistą magistratu i Ramzę Jacka, podinspektorem ekonomatu miejskiego.

† Zmarli. O. Stanisław Cybulski z zakonu OO. Reformatów, zmarł dnia 11 bm., przeżywszy lat 78, z tych 60 w zakonie, 55 w kapłaństwie. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę.

W Muzeum techniczno przemysłowem odbędzie się dziś w sobotę dnia 12 kwietnia od godziny 12—1 publiczny odczyt Wgo Prof. dra Józefa Tretiaka: „O Dziadach" Mickiewicza.

Stopień doktorów medycyny uzyskali na naszym Uniwersytecie pp.: Marjan Szołajski z Krakowa i Stanisław Ludwig, rodem ze Lwowa.

Towarzystwo gimn. „Sokół". W niedzielę dnia 20 kwietnia o godzinie 4-ej po południu odbędzie się w sali gimnastycznej „Sokoła", przy ulicy Wolskiej, walne zgromadzenie Członków Stowarzyszenia gimnastycznego „Sokół" z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie wydziału z czynności za rok 1889;
2. sprawozdanie komisji kontrolującej;
3. zmiana §. 19 statutu;
4. mianowanie członków honorowych;
5. wybory wydziału, komisji kontrolującej i sądu honorowego.

Sienie domów, niegdyś obszerne, za dawnych czasów nie rzadko pełne cennych ozdób, znikają, zamieniane na sklepy, a szerokie bramy ustępują miejsca ciasnym furtkom. Jakże to nieraz szpetnie wyglądają te klatki w sieniach wymurowane! Rozumiemy, że stopa podatkowa zniewala właścicieli do szukania jak największego dochodu, rozumiemy, że każdy stara się jak najkorzystniej kapitał oprocentować, ale niechby też bodaj w tych wązkich korytarzykach, które z pokaźnych sieni pozostały, swobodnie poruszać się było można. Ale i tego nie można, bo w tych ciasnych przejściach, ponstawiano jeszcze gdzieniegdzie kramy. Chcesz wejść do kamienicy, a tu na progu formalny wiec odbywają w miłym żargonie kupczyki przeróżne, żeńskiego i męskiego i brzydkiego rodzaju. Ledwieś przełamał tę zaporę, aż tu w korytarzyku strącają ci kapelusz z głowy parasolem, który jakaś kucharka rozpina i opatruje, chcąc go w kramie kupić. Podniosłeś kapelusz i już ku schodom zmierzasz, gdy pod nogi spada ci pudło z parasolkami, które zesunęło się z kramu. Pomijam już stronę estetyczną, ale praktyczna pominąć się nie da. Jakże tu się komunikować z domami, strzeżonemi przez takie barykady? Jakże mieszkać tam bez strachu, że w razie pożaru spalić się można, bo ucieczka nie możliwa. Niechże więc bodaj w tych ciasnych korytarzach, jakie po starodawnych, okazałych sieniach pozostały, nie odprawiają wieców „epesdnesy", niech się nie odbywają targi, jak to obecnie się dzieje, szczególnie w ulicy Grodzkiej. Czy wymienić liczby domów?

Brzeg Rudawy między ulicami Wolską i Smoleńskiem, obsadzają właśnie na całym stoku wikliną dla zabezpieczenia od prądów wezbranej wody. Troska zupełnie słuszna, robota potrzebna, ale możeby przy tej sposobności zwrócono uwagę na uporządkowanie drugiego brzegu, od strony śródmieścia. Z domów w nowej ulicy, ciągnącej się między Latarnią a Smoleńskiem, wstrętny widok na ściekające i staczające się do Rudawy wszelkiego rodzaju nieczystości.

W Bazarze wyrobów krajowych pojawił się od paru tygodni bardzo pożyteczny domowy sprzęt, t. j. woreczki z siatki sznurkowej mogące wybornie zastąpić w wielu razach koszyk, z jakim służące chodzą po sprawunki. Objaśniono nas, że to księżna Czartoryska w Wiązownicy, według modelu przywiezionego z Paryża nauczyła dzieci wiejskie wyrobu tych woreczków, które najprzód upowszechniły się po okolicy Wiązownickiej, a obecnie aż do Krakowa przybyły. Cena skromna bo 30 centów, trwałość wielka, wygoda że próżny worek zwinięty do kieszeni włożyć można, a nadewszystko pożytek ten, że sługi mając tę torbeczkę oprócz kosza, nie pakowałyby niesmacznie bułek razem z jarzynami i z mięsem surowem, zdaje nam się, iż w krótkim czasie zjedna tym siatkom paryzkim prawo obywatelstwa w Krakowie. W dniach przedświątecznych już spotykaliśmy nietylko sługi ale i wiele pań, z siatkami temi na mieście.

Park krakowski przystraja się na letni karnawał. Kląby przekopane, ubarwiają się kwiatami; ścieżki świeżo pokryto żwirem i piaskiem; powstało nowe zabudowanie, przeznaczone na menażerję; jest też nowy domek dla niedźwiedzi. Dwa misie figlują w nim i wdzięczą się do przechodniów. Urządzono nowy basen w pobliżu zwierzyńczyka, a w basenie wydry. Przyznać wypada, iż zarząd ogrodu nie spoczywa na laurach, ale dąży wytrwale do ulepszeń i mnożenia powabów parku.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 11 kwietnia.

Hotel Saski: Hrabia Aleksander Fredro ze Lwowa, hr. Ludwik Plater Broel z Nieklasz, hr. Stanisław Aleksandrowicz z Poręby, hr. Józefa Wodzicka z Olejowa, Helena Klobasowa z Skołyszyna, Stanisław Klobasa z Skołyszyna, Gwalbert Ziembicki z Tarnowa, Józef Kosina z Czech, Herman Reuthes z Wiednia, Karol Skalik z Głogowa, Florjan Gostkowski z Opatkowa, Rudolf Böhmer z Berlina, Eugeniusz Bachner z Berna, Wojciech Frauer z Wiednia, ks. Rajmund Wider z Cieszyna, B. Bober z Drezna, Adolf Lipp z Lisu, ks. Jan Szczerbiński z Żmigrodu.

REPERTUAR TEATRALNY.

W niedzielę d. 13, po raz trzeci: *Dzieci skazanego*, dzieło sceniczne w 5 aktach z francuskiego, Juljusza Barbier.

We wtorek d. 15, po raz drugi: *Jestem literatem*, komedja w 3 aktach, Józefa Łozińskiego. Rozpocznie po raz drugi: *Dzika różyczka*, komedja w 1 akcie, Józefa Bliziñskiego.

Ostatnia poczta.

Komunikat petersburskiego *Gońca urzędowego* donosi, iż w ostatnich czasach zaszły między studentami kilku wyższych zakładów naukowych rozruchy, które rozpoczęły się w rolniczej akademji w Moskwie pod pozorem niezadowolenia z powodu zaprowadzonego niedawno nowego regulaminu, a które odbiły się echem w innych wyższych zakładach naukowych, ponieważ studenci uważali za konieczne wspierać swoich kolegów rosyjskich.

Na podstawie szczegółowych dochodzeń skonstatowano, iż studenci bynajmniej nie mieli powodu być niezadowolonymi z regulaminu studjów i że rozruchy niewątpliwie spowodowane zostały brakiem winnego posłuszeństwa studentów dla zwierzchników. Ponieważ przyjacielskie napomnienia pozostały bez skutku, przystąpiono do ostrych środków; uczestników w rozruchach zaaresztowano i częściowo wydalono ze szkół, a częściowo zupełnie wykluczono.

I tak z moskiewskiej akademji rolniczej wydalono 31 studentów, z moskiewskiego wersytetu wydalono 55 a 3 wykluczono, z petersburskiego technologicznego instytutu wydalono 20 a 2 wykluczono, z korpusu leśnego w Petersburgu 13 wydalono a 2 wykluczono, wreszcie z charkowskiego instytutu weterynarskiego 15 wydalono a 2 wykluczono.

W Walencji z powodu przybycia margrabiego Cerralbo, przywódcy stronnictwa karlistów, wybuchły groźne rozruchy. Tłum, liczący około 15.000 osób, krzycząc i świszcząc towarzyszył margrabiemu do jego hotelu, następnie powybijał okna w hotelu i chciał takowy podpalić. Żandarmerja odparła tłum, który, śpiewając marsyljankę, cofnął się i zaczął wznosić barykady na ulicach. Następnie ekscendenci napadli na gmach klubu karlistów, spalili zawarte w nim ruchomości i nie dopuszczali straży ogniowej, aby gasiła pożar. Następnie chciał tłum spalić konwent OO. Jezuitów. Kawalerja ugasiła ogień i rozpędziwszy zebrany tłum, przywróciła porządek. Trzech ludzi zostało zranionych.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiesbaden 12 kwietnia. Arcyksiąże Franciszek Salwator odwiedził cesarza niemieckiego, który mu też tego samego dnia wizytę oddał. O godzinie 2 cesarz Wilhelm odwiedził cesarzową Elżbietę i zabawił u niej dwie godziny, przyczem wręczył jej w imieniu cesarzowej niemieckiej koszyk kwiatów, przysłany z Berlina.

Wiedeń 12 kwietnia. Dzień wczorajszy upłynął dosyć spokojnie. Nie było żadnych wybryków na większe rozmiary, w kilku miejscach tylko, na Neulerchenfeld, Otakring, Hernals i Favoriten małe zaburzenia spowodowały znaczną liczbę aresztowań. Obawiają się większych rozruchów na jutro. Ludność Wiednia żyje w niepokoju i podrażnieniu. Ustawicznie krążą pogłoski o coraz to nowych zaburzeniach, spowodowane zwykle zajściami niewielkiego znaczenia. Pogoda, która się zaczyna ustalać, wzbudza coraz poważniejsze obawy, bo wznieci w pospólstwie ochotę do ruchów. Użyto wszystkich możliwych środków bezpieczeństwa. Bezrobocie murarzy trwa dalej. — Żądań robotników i robotnic w magazynach mód nie uwzględnili przedsiębiorcy, uważając je za niedające się spełnić. Nowe bezrobocie zacznie się zatem w poniedziałek.

Berno morawskie 12 kwietnia. Sejm ukończył wczoraj swoje czynności.

Berlin 12 kwietnia. „Politische Nachrichten" dowiadują się, że sfery rządzące zastanawiają się nad kwestją, jakby nadać większą samodzielność i odpowiedzialność urzędom państwowym bez ujmy dla stanowiska Rady związkowej.

Berlin 12 kwietnia. Emin-basza zawiadomił rząd niemiecki, że Stanley ofiarował mu posadę w państwie Kongo, albo przy brytańskiem towarzystwie wschodnio-afrykańskiem, do której przywiązane były olbrzymie dochody, za co miał zdobyć dla Anglji prowincję podrównikową. Emin-basza odrzucił jednak te warunki.

Bruksela 12 kwietnia. Między rządami: berlińskim, brukselskim i amsterdamskim toczą się układy w sprawie bezwarunkowego wzbronienia wszystkich publicznych manifestacyj robotniczych w dniu 1 maja.

Walencja 12 kwietnia. Rozruchy antykarlistowskie już się skończyły. Ostatnie godziny nocy upłynęły spokojnie. Większa część wojsk wróciła do koszar. Klub karlistów i kościół Jezuitów, które najwięcej ucierpiały, strzeżone są przez wojsko. Markizowi Cerralbo i jego zwolennikom, udało się w ciągu wieczora opuścić hotel i schronić się u przyjaciół.

Madryt 12 kwietnia. W Izbie deputowanych, omawiał Alix niepokoje walenckie i wyrażał gwałtownie swoje oburzenie. Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że ubolewa nad wypadkami, nie jest w stanie jednakowoż im zaradzić. Kilku przywódców aresztowano. Na razie więcej niepodobna było zrobić. W senacie konserwatywny senator Lasala, postawił wniosek udzielenia nagany rządowi, bo na onegdajszem posiedzeniu, nie dosyć energicznie występował w obronie monarchji. Wniosek odrzucono.

Berno szwajcarskie 12 kwietnia. Rada związkowa uchwaliła utworzyć cztery kompanje artylerji, przeznaczone dla obrony Airolo, Andermattu, Furki i świętego Gotarda.

Belgrad 12 kwietnia. Bułgarski ajent dyplomatyczny Minczewicz, opuszcza dziś Belgrad. Co do doniesienia „Temps" o zerwaniu stosunków bułgarsko-serbskich i odwołaniu serbskiego reprezentanta Danicza, dzienniki objaśniają, że Danicz już od wielu lat bawi w Belgradzie i dawno już nie jest serbskim reprezentantem w Sofji.

Brindisi 12 kwietnia. Wielki książe Piotr Mikołajewicz z małżonką odjadą ztąd do Antivari na jachcie księcia czarnogórskiego.

Wiedeń 12 kwietnia. Usposobienie giełdy poprawiło się. Akcje kredytowe 301·50, Akcje Länderbanku 220·10, Węgierska renta złota 102·65, Renta majowa 88·90.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11 kwietnia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austrjac. papier op.	88 90	Obl. ind. gal..	— —
„ srebrn. „	88 90	4½% Obl. Poż. kraj. galic..	— —
„ 4% złota.	110 50	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	— —
„ 5% pa. nie.	103 —	4½% Listy zas. Banku kr. g..	— —
Akc. ban. AW..	939 —	Akc. Länderb..	220 50
„ kredytowe	302 20	„ kol. Kar.-L.	193 50
Londyn	119 —	„ „ lw.-czer.	231 50
Napoleony	9 44	„ „ połudn..	123 50
Dukaty	5 64	Ruble	129 12
Marki	58 40	Srebra	— —
5% Ren. w. pap.	99 55		
4% „ „ złota	102 60		
Losy prem. w..	— —		

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 11 kwietnia.

Bank. austr....	170 95	4% Lis. lik. pol.	61 40
Krótki Wiedeń	170 90	Ak. kol. Kar. L.	82 70
Banknoty ros..	221 05	austr. kred.	161 12
5% Lis. zas. pol.	66 —	Ultimo Ruble.	221 —

JAK W ŻYCIU.

12) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Taką sumę?! — klasnęła w dłonie Alicja. — Czyś nie rozbił przypadkiem kasy w ratuszu?!

— Nie śmiałem się przyznać do tego! Ale skoro się słowo rzekło, korzystajmyż z sumki zaoszczędzonej. Oto mój program: O dziesiątej rano wyjeżdżamy do Virołai; tam jemy śniadanie; potem długa przechadzka po lesie w Louverienne i w Marly. Obiad w oberży w Borgencourt, pod samym Wersalem. Nakoniec powrót do Paryża, po całodziennem bujaniu, wśród ciszy i woni leśnej, w słońcu majowem. Ręczę wam, że będziemy spali potem, jak po kąpieli!

Alicja prawdę odgadła. Poczciwy chłopak chciał poprostu rozruszać i rozweselić Rolanda. Wzruszyła ją ta dobroć jego i niesłychana delikatność. Cichaczem, nieznacznie, ręka jej dłoni jego poszukała, serdecznie ją ściskając. W duchu powtarzała: — Jak on mię kocha!.. Jakbym rada nawzajem przyczynić się do jego uszczęśliwienia! Są chwile, w których prawie nie żałuję, żeśmy tak zubożeli!...

IV.

Przez cały ten dzień Arystyd był wesół, dowcipami sypał, był słowem olśniewający! Bo oto pieścił się z nowym pomysłem, który mu przez noc strzelił do głowy.

Odziedziczywszy niegdyś po ojcu dziesięć tysięcy franków, syn woźnego z Meaux nie przepuścił, chroń Boże! tej spuścizny. Rok, kiedy odsługiwał wojskowo, później jego instalacja w Paryżu, oporządzenie się jakie takie w mieście stołecznem, pochłonęły 4000 franków. Sześć tysięcy umieścił na procencie w Banku Narodowym. Arystyd ten procent uważał za rzecz nietykalną. Ledwie go odebrał, kupował za niego nowe obligacje. Mrówki są niesłychanie skrzętne i zapobiegliwe! Gdy Rolanda wydalono ze szkoły S. Maurycego, te drobne ale konsekwentne oszczędności wynosiły mniej więcej do dwóch tysięcy franków. Otóż w nocy zrodził się w umyśle Arystyda pomysł cudowny, który dojrzał pomiędzy Paryżem a Saint Germain. Tajemnicę tegoż ściśle dla siebie zachował.

Ztąd ta niezwykła u niego wesołość w ów piękny dzień majowy. Bóg lituje się kiedy niekiedy nad nędzarzami. Zsyła im w darze piękny dzionek, oświetlony słońcem promienistem. Upojona wonią leśną, nieba błękitem, słońcem, przesiewającem promienie przez drzew konary, Alicja dzieliła w zupełności werwę niewyczerpaną, i świetny humor Arystyda. Byliby niesłychanie zadowoleni z siebie nawzajem, gdyby nie ponurość Rolanda, który był ciągle smutny, przybity i zadumany. Zwolna i jego zaraziły śmiechy dwojga młodych kochanków. Natura w latach dwudziestu pięciu tyle ma sprężystości, a każda istota ludzka tak jest skłonną do łudzenia się zwodniczemi nadziejami!

Podczas, gdy narzeczeni szli ręka w rękę, szepcąc z cicha, Roland biegał po lesie, niby studencik na wakacjach. Potem strudzony tą tak zdrową dla ciała gimnastyką, kładł się pod drzewami, wyciągając się rozkosznie na miękkiem z mchów posłaniu. Około szóstej nad wieczorem puścili się razem, drogą wiodącą do Rocquencourt. Ta droga z Wersalu do Saint-Germain, nie jest wcale ponętną. Pełna kurzu gdy czas pogodny, błotnista po każdym deszczu, wyłożona brukiem nierównym i spiczastym, nie nęci bynajmniej wygodnisiów paryskich. Dla tych jednak, którym życie w smutku i ciężkiej pracy upływa, nie istnieją podobne, drobiazgowe niedogodności. Nieszczęśliwych i cień szczęścia już w zachwyt wprawia.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 12/4.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą	żądają
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128 50	129 50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58 25	59 25
20-to frankówka złota	9 40	9 50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101 —	— —
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97 25	98 50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104 —	105 —
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98 50	99 50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100 50	— —
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	96 50	— —
4% „ „ „ „ „ II Em.	94 50	— —
4½% „ „ „ „ „ . .	99 50	100 50
5% „ „ „ „ „ . .	100 50	101 50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	105 75	106 75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101 25	102 25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96 50	97 50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89 25	90 50

Ruch pociągów kolejowych

(podług zegaru krakowskiego).

ODJAZD Z KRAKOWA.

5·59 rano (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Pragi.
6·19 rano (poc. miesz.) do Lwowa, Stróża, Rozwadowa, Nadbrzezia, Stryja i Ławocznego.
7·17 rano (poc. kurj.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
8·03 rano (poc. kurj.) do Lwowa. Podwołoczysk, Brodow, Mszany Dolnej, Rozwadowa, Nadbrzezia, i Nowego Zagórza.
9·22 rano (poc. miesz.) do Husiatyna. Zwardonia i Orłowa (via Podgórze-Bonarka).
9·42 przed poł. (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
10·50 przed poł. (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Czerniowiec.
11·19 przed poł. (poc. miesz.) do Wieliczki.
3·27 popoł. (poc. osb.) do Wiednia, Bielska, Cieszyna, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
6·52 wieczór (poc. osb.) do Oświęcima i Warszawy.
7·17 wieczór (poc. miesz.) do Husiatyna i Orłowa.
9·59 wieczór (poc. kurj.) do Wiednia, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
10·47 wieczór (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Sokala, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Czerniowiec, Suczawy i Stryja.

PRZYJAZD DO KRAKOWA.

6·24 rano (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka.
6·34 rano (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Suchej, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
7·27 rano (poc. osb.) z Oświęcima.
7·47 rano (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy i Warszawy.
10·08 przed poł. (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Bielska, Warszawy.
2·37 popoł. (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza, Mezö-Laborcz. Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
4·25 po poł. (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka).
5·22 po poł. (poc. osb.) z Lundenburga, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska, Wrocławia i Warszawy.
6·04 wieczór (poc. osb.) ze Lwowa,, Suchej, Nadbrzezia, Rozwadowa i Czerniowiec.
7·39 wieczór (poc. miesz.) z Wieliczki.
9·04 wieczór (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.
9·42 wieczór (poc. kurj.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa; Nowego Sącza i Sokala.
10·04 wieczór (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.